CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 29 MAJA 1938 R. Nr. 22 (261)

Feliks Zahora

Nihil novi sub sole

„...A iż tymi czasy często mowy i konsultacje bywają około zniesienia Kozaków, jakoż jeszcze za Króla Stephana około tego radzono, a jest to sęk bardzo twardy, węzeł dziwnie uwikłany, do którego potrzeba nie miecza Aleksandra Wielkiego, którym *Nodus Gordium* rozciął, nie siły Hektorowej, nie popędliwości *Aiacis,* ale Salomonowej mądrości..."

Tak pisał JMć Pan Krzysztof Palczowski z Palczowic, Pisarz Ziemski Zatorski i Oświęcimski, w swej sławetnej pracy

O Kozakach

Jeśli ich znieść czy nie:

DISCURS

wydanej w Krakowie w Drukarniey Macieia Jędrzeiowczyka Roku Pańskiego 1618.

IMć Pan Krzysztof Palczowski z Palczowic — *togatae professionis,* o dwory biskupa wrocławskiego i kurfirsta saskiego ogładzon, nie godził się na „zniesienie Kozaków" — czego się Turczyn domagał — uważając to za *inhonestum* i poczytując w nich, w Kozakach, „jedną basztę i obronę Królestwa naszego". I nie gwoli Kozakom swój Discurs pisał, bo żadnej z nimi znajomości nie miał i nie był Kozakiem jako żyw. Z cudzej ziemi przyjechawszy żołniersko po usarsku, nie po kozacku, służył, chociaż i służbę po kozacku za dyshonor by sobie nie poczytał.

Patriota z Palczowic opowiadał się przeciwko „zniesieniu" Kozaków nie tylko dlatego, że tak wrogi pohaniec dyktował, lecz przede wszystkim miał na względzie usługi, jakie Kozactwo Rzplitej oddawało — stając w potrzebach jeszcze za Zygmunta Starego w r. 1508, bądź też na Moskwicina idąc pod Królem Stefanem. „...Słuszniej i bezpieczniej o tym radzić — pisał — jakby ich (Kozaków) w porządek wprawić, bo bez wątpienia mogłaby Rzeczpospolita nasza z nich mieć dobrą posługę; a nie masz rzeczy tak trudnej, której by rada ludzka sprostać i sprawić nie mogła. Niechby mieli Hetmana z ramienia królewskiego, a ten niechajby i z rotmistrzami swoimi na wiarę i posłuszeństwo Królowi i Rzeczypospolitej przysięgał, ażeby nic nie poczynali bez wiadomości królewskiej albo sejmowej..." Nawet *Quartę* na nich obrócić, a jeśli mało — a wiedział że mało — to i jeszcze dołożyć radził, chcąc „Kozaki kontentować".

A może Pan Palczowski w piętkę gonił, może lepiej było — nie oglądając się na dawne posługi i przyszłe korzyści z Kozactwa — „znieść" ową inkluzę, co to — prawda — Turczynowi i Tatarzynowi we znaki się dawała, ale i Polakom też czasem do żywego dopiekła? Dziś mielibyśmy święty spokój. Jednak nie prosta to — widać — była sprawa. I wtedy nie łatwo było tę inkluzę zlikwidować: „...jeślibyśmy się też mieli z Kozaki w taką wojnę zaciągać, jako przodkowie nasi z Krzyżakami, która więcej niż 200 lat trwała, tedy nie tylko nie radzić o ich zniesieniu, ale ktoby o tym śmiał pomyśleć aby na nim była *poena ostracismi genus exilii apud Graecos*".

Zatem „zniesienie" Kozaków w Roku Pańskim 1618 wyglądało mniej więcej tak samo realnie, jak w Roku Pańskim 1938 takie czy inne „zniesienie" ich potomków. W międzyczasie próbowano — nic nie wyszło...

Ślęczenie w gotyku panamaciejowym smutne myśli sprowadza, jakiś mól ze zmurszałej bibuły gdzieś do bebechów peregrynuje i gryzie. Ani na jotę, psiakrew, się nie zmieniło. Było „znieść" — i jest to samo. Wołano o mądrość Salomonową — ale wciąż jej nie ma. Była, przez parę wieków, ale jeszcze przed Panem Krzysztofem Palczowskim z Palczowic: mądrość Jagiellońska.

Później owa mądrość też była, ale już na dziady zeszła — przestała dysponować. Herburtowie, Ossolińscy, Wereszczyńscy, Palczowscy, Czartoryscy... Głosy wołające na puszczy.

A owo „znieść" zawsze ktoś dyktował, ktoś obcy, komu zależało na rozgardiaszu w Polsce. Ongi Turczyn i Tatarzan, bo im Kozacy „*vires* kędy mogli labefaktowali"; dziś Moskal, bo zgoda Polaków z potomkami kozaczymi jego sprawy kolonialne popsować może. Ongi pohaniec uczciwie się tego domagał w harcu wojennym, dziś gorszy *Asiatus* w pełzaniu podziemnym zgoła inaczej przemawia — i treść jego mowy gorsza, bo o inną zdobycz chodzi.

I słuchamy dyktanda.

Oczywiście słuchaliśmy, bo i po co by Pałczowski swój płomienny Discurs pisał, gdyby większość rodaków nie słuchała owego dyktanda? Nie byłoby Pilawiec, nie byłoby Perejasławia, gdybyśmy nie słuchali podszeptów.

Oczywiście i teraz słuchamy, boć Discursy Bączkowski, Bocheńskich, Dunin-Borkowskich, Łosiów, Hołówków, Wasilewskich i innych chyba tylko w okna Pana Boga trafiają.

Mądrość Jagiellońska na żebry poszła, wygnana przez chunchuzów politycznych. Rodacy odzwyczaili się od niej. Przyszedł Wielki Marszałek, nieomal gwałtem wtłoczył niepodległość w ręce rodaków, pasował na wielkość tych, których bodaj tylko przez litość nie przeklął .Wskazał szlak — kijowski szlak — a bracia się zawstydzili. Mówią: błąd. No i swój szlak — inny. Od ikacunia do Achtiachtiarowa .A po środku kolubryna asymilacji, z której aktualnie strzelają Grabscy, Głąbińscy i inni rodacy. Od 300 lat z niej strzelają, od 500 lat strzelają i jeszcze długo, długo nadaremnie strzelać będą.

W gotyckim szpargale Palczowskiego czytamy: „Upadają Rzeczypospolite albo przez zwierzchnie, albo przez zewnętrzne przyczyny: zwierzchnia przyczyna jedna tylko jest, gwałt, albo nieprzyjaciel postronny. Wewnętrznych jest więcej, ale niemal wszystkie jako strumienie do głównej rzeki, do niezgody się ściągają, przez którą najprędzej każda Rzeczpospolita zniszczeje". Niezgody u nas nie brak, ale najżywszy dopływ tej rzeki — wyrażając się nowocześniej — to chunchuzostwo polityczne. Mądrość, o którą wołał Palczewski, istnieje, ale nie ma ona m o c y d y s p o n u j ą c e j. Podobno programu nie ma? Ależ proszę poczytać trochę. Są myśli, są projekty, są różne Discursy — są programy, tylko nie mają one m o c y o b o w i ą z u j ą c e j. Takie sobie kulki w płot.

Ktoś gotów posądzić, że może gloryfikuję Ukraińców, jakąś mądrość polityczną im przypisuję, lub uważam ich za aniołów z obciętymi skrzydłami? Wcale nie. Tam też mądrość polityczna jest w pognębieniu. Na wierzchu: dużo demagogicznego cierpiętnictwa, pozy męczeńskiej. Głębiej: hurra-hurra obok opurtunizmu, no i *invidia*, no i gryzienie się z panem bratem o miskę. Całą litanię bym wywalił, gdyby nie zwykłe poczucie taktu i nie przeświadczenie, że nawet gdyby ich, ludzi rządzonych, mądrość polityczna była niezwykła — nie wpłynęłaby na zmianę stosunków między obu społeczeństwami, jeślibyśmy my, społeczeństwo „rządzące", tkwilibyśmy w arcyniemądrości. Żalą się niektórzy, że Ukraińcy, nie mają mocnego kierownictwa, brak im dyscypliny politycznej, słowem — brak silnej ręki. Ależ — w dzisiejszej sytuacji — to i chwała Bogu! Dałby nam bobu jakiś nowy Bat'ko Chmiel...

Takie oto refleksje budzi zamolony szpargał z Biblioteki Krasińskich.

Redaktor „Biuletynu" czasem o artykuł zagadnie, na głos w dyskusjach miejsce daje, słowem — pisać można. Ale mój Boże, człek mniej zapalny pyta: komu to pisać? po co? Czy po to, żeby po iluś tam latach jakiś szperacz wygrzebał to z kurzu i przeczytał, aby znów na ileś tam lat odłożyć? Jak ów Discurs Palczowskiego?

Bo dziś — to cóż? Na przykład jakiś pilny, poważny, stały czytelnik przez siedem lat duka w „Biuletynie", myśli nawet — a jakże, panie dobrodzieju — zgadza się i, owszem, pochwala, ale cichcem znajomka pyta, czy przypadkiem ten Bęczkowski nie jest Ukraińcem?

Ciężko pisać, panie Redaktorze Bączkowski.

Aleksander Bocheński o zagadnieniu polsko-ukraińskim

Książka p. t. „Problem polsko - ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej", która ukazała się przed kilku zaledwie dniami nakładem „Polityki", zawiera trzy odrębne prace: A. Bocheńskiego, S. Łosia i W. Bączkowskiego. Ponieważ jednak prace dwóch ostatnich („Problem gospodarczy Ziemi Czerwieńskiej" S. Łosia i „Prometeizm Polski" W. Bączkowskiego) wymagałyby odrębnego traktowania ze względu na specyficzność tematów w nich poruszonych, ograniczymy się na razie do omówienia jedynie pracy Aleksandra Bocheńskiego p. t. „Problem polityczny Ziemi Czerwieńskiej", tym bardziej, że stanowi ona *gros książki* (194 str. na 242) i porusza tematy najbardziej palące.

Autor z właściwą sobie śmiałością podchodzi do zagadnień obchodzących w chwili obecnej każdego uczciwie i trzeźwo myślącego obywatela Rzeczypospolitej — Polaka i Ukraińca. Właśnie te dwie cechy — uczciwość i trzeźwość rozumowania — są cechami charakterystycznymi całej pracy i stanowią — obok szczerości w wypowiadaniu swych poglądów — o jej nieprzeciętnej wartości, szczególnie w chwili obecnej.

Na wstępie stwierdza autor ubóstwo literatury ukrainoznawczej w Polsce, zarówno charakteru informacyjnego, jak i politycznego. Jest to niezaprzeczalna prawda. Inną rzeczą jest brak udostępnienia źródeł istniejących dla badaczy polskich, o co autor słusznie obwinia stronę ukraińską, mało dbającą o propagandę kwestii ukraińskiej wśród społeczeń-

stwa polskiego (zresztą nie jest to wina wyłącznie strony ukraińskiej i nie zaradzi się temu drogą zmiany „cyrylicy" na „łacinkę", którą to myśl sugeruje autor w końcu swej pracy).

Najzupełniej trafnie, naszym zdaniem, określa autor istotę problemu ukraińskiego. Chodzi, mianowicie, nie o istnienie paru milionów Ukraińców w granicach Rzplitej, ale o stan wrzenia wśród tej ludności."

Z tego punktu widzenia „problem ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej jest niezwykle groźnym dla państwa". „Najpotężniejsze nawet państwo nie może lekceważyć sobie stanu ciągłego wrzenia wśród parumilionowej ludności". „Stan jej nienawiści do naszego państwa jest problemem, który należy usunąć".

Jakież są drogi rozwiązania tego problemu? Jedna — to program asymilacji narodowej. „Gdyby Ukraińcy stali się Polakami, problem ukraiński byłby zupełnie i idealnie rozwiązany". Druga droga — to program asymilacji państwowej, „dążenie, aby Ukraińcy pozostali przy swojej narodowości, ale byli za to możliwie najbardziej lojalnie usposobieni do Państwa Polskiego". Jak stwierdza autor, w praktyce „najsilniejsza jest szkoła trzecia, najzupełniej nielogiczna. Wykonawcy polityki naszej na Ziemi Czerwieńskiej nie wierzą w możliwość asymilacji mas ukraińskich, a jednak tolerują wszystkie możliwe szykany, które wprost zmuszają Ukraińców do opozycji czy nawet stanowiska separatystycznego".

Charakteryzując teorię asymilacji narodowej, autor twierdzi, że „u źródeł tej teorii leży gruntowna znajomość pewnych faktów i kompletna nieznajomość innych faktów. Fakt znajomy, to nowość ruchu nacjonalistycznego ukraińskiego. Fakt nieznany, to siła i stopień obecnego uświadomienia narodowego ukraińskiego. „Realizacja tego programu polegała na walce z przejawami kulturalnymi, na nieuznawaniu wyrazu „Ukrainiec" przy jednoczesnym szukaniu porozumienia z ludem wiejskim ponad głowami inteligencji". Przewrót majowy nie zmienił kierunku zasadniczego. Pewne usiłowania wojewodów paraliżowane przez coraz bardziej postępującą centralizację, która szła po linii najmniejszego oporu, trzymając się dotychczasowego kierunku, może z większym uwzględnieniem działalności policyjnej w sprawach politycznych". Jednak, mimo tamowania ruchu kulturalnego, zabranianie założenia uniwersytetu, manifestacyj narodowych, „ruch ukraiński nie tylko nie zamierał, ale stawał się coraz bardziej silnym. Łączność inteligencji z chłopami stawała się coraz bardziej oczywistą". Nie istniały jednak próby „pozyskania elementu ukraińskiego dla Państwa, przy respektowaniu jego odrębności". To wszystko „stawiało każdego Ukraińca wobec alternatywy: albo będziesz Polakiem, albo musisz Polskę nienawidzieć." Uważano, że wystarczy oderwać poczciwy lud ukraiński od garstki agitatorów i wszystko będzie spokojnie. „Tragicznym faktem świadczącym o prawdziwych nastrojach tego ludu była zupełna solidarność wsi ukraińskiej ze zbrodniczym ruchem sabotażowym" (w r. 1930). „Wybory, które przyszły bezpośrednio po „pacyfikacji" dały zwycięstwo właśnie kandydatom UNDO, właśnie garstce inteligentów i agitatorów". Te fakty rozwiały wszelką nadzieję na dokonanie asymilacji narodowej.

Omawiając podstawowe tezy teorii asymilacji narodowej, autor dość dokładnie omawia kwestię liczebności Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej, ich historii, literatury i kultury. Między innymi konstatuje on, że „wiele złej krwi wzbudzają tradycje kozaczyzny. Są publicyści, którzy byliby gotowi na najdalej posunięte koncesje kulturalne, byleby Ukraińcy wyrzekli się tradycji kozackich i przyjęli tezę potępiającą Chmielnickiego, jako coś w rodzaju bandyty". Według autora „zupełnie obojętnym jest fakt, że walki kozaczyzny staczane były z Polską. Tradycje wojen naszych ze Szwecją lub Turcją, tylko ułatwiają teraz zbliżenie obu narodom". Nie można negować również i wpływu najnowszej tradycji historycznej — walk wyzwoleńczych Ukrainy Naddnieprzańskiej — na samopoczucie narodowe Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej. Wpływ ten „jest czynnikiem ważnym w psychologii narodowej Ukraińca. Walka z tymi tradycjami tylko może pogłębić i ziracjonalizować ich kierunek".

Natomiast problem „staroruski" potraktował autor zbyt pobieżnie, nie traktując go w aspekcie „dziejowej" roli Rosji — opanowania całej Słowiańszczyzny właśnie przy pomocy hasła „jedności plemienia russkiego".

Oryginalnie potraktował autor rozdział — „Czego pragną Ukraińcy?". „Niewątpliwie na dnie duszy każdego Ukraińca leży marzenie o niepodległości. Na razie trzeba stwierdzić, że jeżeli parumilionowa masa ukraińska jest w stanie permanentnej opozycji do naszego państwa, to nie z powodu braku niepodległości, ale z tego powodu, że uniemożliwialiśmy jej spokojne i lojalne życie narodowe. W tych warunkach nie potrzeba separatyzmu aby nienawidzieć państwa. Wystarczy dać im warunki życia narodowego, by stali się lojalnymi obywatelami państwa. Ale takim warunkiem elementarnym jest, by nie czuli się zawsze obywatelami drugiej klasy, stroną pokrzywdzoną, znajdującą na wszystkich szczeblach państwa samych, mniej lub więcej wrogo i podejrzliwie usposobionych Polaków". „Oprócz niespełnionych postulatów leży cała ogromna dziedzina szykan administracyjnych, którą nie da się opisać, gdyż pomysłowość bywa tu niewyczerpana". „Odsunięcie i wykluczenie od stanowisk odpowiedzialnych Ukraińców, stojących na stanowisku lojalności do państwa, stają się odstraszającym przykładem dla młodszej generacji, która widzi, że lojalność do niczego realnego nie prowadzi".

Zamiast zbankrutowanego programu asymilacji narodowej proponuje autor inną, odmienną drogę, która wymaga: 1) zaprzestania wszelkich szykan, 2) stworzenia warunków rozwoju mniejszości ukraińskiej.

Omawia również poszczególne zarzuty, z jakimi spotkać się może myśl zgodnego współżycia, mianowicie:

a) porozumienie z Ukraińcami niemożliwe, bo są to zdecydowani separatyści,

b) udzielenie swobody rozwoju wzmocni siły skrajnych elementów, wzmocni siły wszystkich Ukraińców i przyczyni się do oderwania Ziemi Czerwieńskiej,

c) udzielenie koncesji spowoduje nowsze żądania.

Krytykując, wymoga wyrzeczenia się przez Ukraińców dążeń do przyłączenia kiedyś Ziemi Czerwieńskiej do niepodległej Ukrainy, mającej powstać nad Dnieprem (według Borkowskiego, nie ma wprost na świecie sposobu otrzymania takiego wiążącego zapewnienia), A. Bocheński sądzi, że „nie mamy sposobu przeszkodzić, aby to dążenie, któremu hołduje cały naród ukraiński, hodowano w głębi dusz Ukraińców".

Trzeba tylko „skierować ten nurt w prąd legalny, pozytywny". „Wysiłki nasze muszą potem iść w tym kierunku, żeby nigdy nie było takiej sytuacji międzynarodowej, by Ukraińcom opłaciło się ryzykować stan wszechstronnego rozwoju narodowościowego w walce z nami".

Za najpoważniejszy i najniebezpieczniejszy rodzaj separatyzmu uważa A. Bocheński dążenie do połączenia Ziemi Czerwieńskiej z Ukrainą Sowiecką. Natomiast o separatyźmie w znaczeniu stworzenia niepodległej Ukrainy w Ziemi Czerwieńskiej nie może być mowy.

Koncesje mogą wzmocnić odłam szowinistów jedynie wtedy, gdyby ich realizowano pod naciskiem teroru oraz zachwiania autorytetu państwowego. „W dziejach naszych mie-

liśmy dwa momenty znacznie lepiej nadające się do porozumienia od chwili obecnej. To był okres po wojnie 1919 r., oraz po sobotażach i pacyfikacjach 1931 r. Oba te momenty zostały przez nas bezpowrotnie zmarnowane. Jednak i chwila obecna nie jest najgorsza dla pewnych rozumnych pociągnięć". Do powyższego wniosku przychodzi autor analizując obecne zróżniczkowanie polityczne Ukraińców i omawiając kierunki poszczególnych partyj politycznych.

Przechodząc do warunków realizacji programu unormowania stosunków polsko-ukraińskich, autor stawia pewne tezy, jako założenia bezsporne, mianowicie:

1) Ukraińcy w liczbie około 3 mil. na terenie Ziemi Czerwieńskiej są narodowo uświadomieni i nadzieje na ich polonizację są fikcją.

2) Fikcją jest dążenie do wyrzeczenia się przez nich marzeń o stworzeniu kiedyś niepodległej Ukrainy.

3) Możliwe jest pozyskanie w tych warunkach jakie są i jakie da się przewidzieć, współpracy lojalnej, a nawet czynnej z państwem polskim.

4) Możliwość ta leży w usunięciu tych warunków, które nie przynosząc państwu ani ludności polskiej żadnej korzyści, zmuszają niejako Ukraińców do wrogiej lub biernej postawy względem państwa.

Omawiając szczegółowo te warunki, dzieli ich autor na 4 zasadnicze części: a) psychologiczne, b) oświatowe, c) polityczne, d) gospodarcze (ostatnią część omawia praca S. Łosia).

Co do strony psychologicznej zagadnienia, autor jest zdania, że „położenie Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej jest tego rodzaju, że choćby im ich interes narodowy bezwzględnie nakazywał lojalność, nie mogliby się do tego nagiąć. W masach trzeba się liczyć zawsze z silną supremacją momentów irracjonalnych. Masy narodowe chcą mieć swój język, swoje barwy, chcą się bogacić i kształcić swobodnie w swoich szkołach. Chcą być traktowane sprawiedliwie. Narody znajdujące się w granicach państw, o większości obcej, odczuwają pewne ograniczenia znacznie boleśniej, niż by to miało miejsce w razie doznawania tych ograniczeń od swoich własnych „władz". Mówiąc o „problemie nazwy", o odmawianiu im nazwy „Ukrainiec, ukraiński", przytacza autor tezę Giertycha, że „ktoś, kogo wszyscy nazywają Ukraińcem, uwierzy w końcu, że nim jest. Ważnym jest wyrugowanie pojęcia „ukraiński", jako obejmującego ogół Rusinów". Autor ironicznie zauważa, że ze zdania powyższego wynikałoby, iż „ktoś, nazywany uporczywie Rusinem, uwierzy także, że nim jest. Niestety. 20 lat uporczywego nazywania Rusinami wszystkich tych, którzy chcieli się nazywać Ukraińcami, ani rusz nie zdołało ich przekonać, że są czym innym, jak tym czym być pragną".

„Elementarne zrozumienie własnego naszego interesu wskazuje, że należałoby tamte imponderabilia, tak mało istotne, poświęcić, raczej jak poświęcać zgodę z Ukraińcami". Dla zobrazowania całej absurdalności trwania przy nazwie „Rusin", przytacza autor szereg drastycznych przykładów z działalności organów administracyjnych i oświatowych, działalności wywołującej tylko zaognienie stosunków w Ziemi Czerwieńskiej. Biurokracja zapomina o „naczelnym dla rozwiązania problemu aksjomacie: Ziemia Czerwieńska jest krajem mieszanym i pod tym kątem widzenia trzeba regulować wszelkie kwestie, nie zaś pod kątem widzenia „porządku technicznego" czy ułatwienia niższym funkcjonariuszom pracy" (mowa o zakazie używania nazw miejscowości w brzmieniu ukraińskim i nietolerowaniu przez urzędy pocztowe imion również w brzmieniu ukraińskim).

Do momentów psychologicznych należy, zdaniem autora, i zohydzanie historii ukraińskiej. Tu przytacza on przykład niezwykle charakterystyczny: — pismo dla dzieci „Płomyk" (znane z procesu o gloryfikacje przez nie stosunków sowieckich) już w r. 1937 w jednym z numerów daje obraz walk polsko - ukraińskich w sposób niezwykle raniący godność narodową Ukraińców. Wojska ukraińskie traktuje się tam jak „bandytów" lub „hajdamaków" itd.

Ale w tym samym numerze „Płomyka" walki *polsko-bolszewickie* są przedstawione zupełnie inaczej. *Bolszewicy figurują tam jako szlachetni przeciwnicy, godni miana żołnierzy.*

Autor oburza się na ten fakt, bowiem „pisemko to czytają w szkołach dzieci ukraińskie. Trudno zrozumieć, jak mogły się znaleźć dość podłe dusze, by w ten sposób zrażać dzieci do wszystkiego co polskie". Podzielamy w zupełności oburzenie autora, ale, naszym zdaniem, dziwić się z powodu tego faktu nie można. Ex ungue leonem... Wygląda tu aż nazbyt wyraźnie „lwi pazur" tego trzeciego, który z zagnienia stosunków polsko - ukraińskich ma zamiar, może już w niedalekiej przyszłości, skorzystać.

W ogóle potępia autor metodę pisania naszej prasy o sprawach ukraińskich, szczególnie „podkreślanie, że Polacy (przy czym ma się na myśli ludność polską miejscową) są na tej ziemi gospodarzami. Jest to pominięcie ważnej zasady kraju mieszanego. W pewnym znaczeniu gospodarzem kraju jest oczywiście rząd centralny danego państwa, ale w enuncjacjach należałoby podkreślić charakter współpracy, równorzędność praw Polaków i Ukraińców tutejszych". Dalej idzie wyśmiewanie i pisanie w cudzysłowie wyrazu „ukraiński", podkreślanie „wyższości cywilizacyjnej" naszego narodu nad ukraińskim (zdaniem autora jest to objaw głębokiego perweniuszowstwa kulturalnego) i wreszcie deklamacja o idei Jagiellońskiej, która będąc dla nas okresem wielkiej ekspansji narodowej, dla mniejszości słowiańskiej była okresem asymilacji, w jakiej straciła szlachtę, czyli swoją warstwę ówczas najbardziej wartościową.

Nad wyraz szkodliwym jest wykorzystanie przez pewny odłam prasy (szczególnie krakowskiej i lwowskiej) każdej bajki, każdego pożaru na Ziemi Czerwieńskiej, żeby rzucać oskarżenia i szczuć opinię polską na Ukraińców. „Rezultatem tej konsekwentnej i naprawdę szaleńczej akcji prasowej jest najzupełniej błędne, wprost odwrotne od rzeczywistości, orientowanie się naszej opinii. Jest też poczucie bezsilnego żalu i nienawiści ze strony tych nawet Ukraińców, którzy chcieliby z Polską współpracować".

Porusza autor i sprawę drażliwą — kultu poległych żołnierzy ukraińskich. Kultu tego nie da się zniszczyć drogą zakazów, odwrotnie, „wejdzie on w podziemia i stanie się potężniejszą jeszcze dźwignią nienawiści do państwa i do polskości. Przeciwnie, należy kult ten upaństwowić. Powinniśmy się czuć obowiązani wspólnie czcić mogiły naszych poległych, bez względu na to, że padli w walce walcząc między sobą". Na pierwszym planie do uregulowania jest „sprawa barw i hymnów państwowych. U nas dla frazesu „państwa narodowego", który nie dał nam ani przysporzył jednego Polaka więcej, a który nam dał miliony wrogów spośród obywateli Państwa, dla tego frazesu zabrania się pieśni narodowych ukraińskich. Zabraniając pieśni czyni się z niej potężną dźwignię ruchu antypaństwowego i rewolucyjnego. To samo dotyczy barw narodowych".

Szczególnie „zasada Kraju Mieszanego, zasada parytetu i paralelizmu musi być drogowskazem w sprawach językowych. Napisy w urzędach państwowych i samorządowych powinny być wszystkie w obu językach. Idzie o to, by Ukrainiec na każdym kroku nie odczuwał obcości władzy".

Zgoła rewolucyjne i radykalne rozwiązanie sprawy radiowej zaleca autor. Konstatując, że wprowadzenie w rozgłośni lwowskiej pewnej liczby audycji ukraińskich zraża Polaków

(uszczuplając polski stan posiadania) i nie zadawala Ukraińców, zaleca on „wybudowanie specjalnej stacji nadawczej z programem wyłącznie ukraińskim, o silnym zasięgu, tak by choć w części równoważyć wpływ demoralizującej propagandy radia sowieckiego.”

Reasumując znaczenie wszystkich szykan, stwierdza autor, że „dla Ukraińców nie przynoszą one prawie istotnego uszczuplenia rozwoju kulturalnego ani ekonomicznego. Krzywdę przynoszą tylko państwu polskiemu i może o tyle mniejszości, że wypychają ją na drogę podziemną, na drogę rewolucji i negacji, rozbrajając do wielkiego dzieła walki z Moskwą przy pomocy Polski, która jest jedyną dużą możliwością historyczną dla ich narodu”.

Autor deklaruje się jako zasadniczy przeciwnik utrakwizacji szkół powszechnych. Twierdzi on, że społeczeństwo polskie na terenie Ziemi Czerwieńskiej jest bezwzględnie przeciwne utrakwizacji, która jest zwalczana również i przez Ukraińców, i że nie ma żadnej absolutnie racji, prócz zadowolenia doktrynerów, utrzymywanie obecnego stanu.

Dokładnie omawia autor i kwestie szkolnictwa średniego oraz uniwersytetu ukraińskiego, zwalczając tezę o rzekomym braku sił naukowych ukraińskich i przytaczając długi wykaz profesorow - Ukraińców, przebywających w Polsce i za granicą. (Tu trzeba zaznaczyć, że — widocznie wskutek niedopatrzenia korektora — przekręcono cały szereg nazwisk profesorów).

Uznając konieczność utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, autor zdaje sobie sprawę, że „mogą wyniknąć z tym trudności i to duże o ile 1) nie będą usunięte poprzednie liczne przeszkody psychologiczne, uniemożliwiające zgodne współżycie obu narodów, 2) o ile opinia polska we Lwowie nie zgodzi się poprzednio na stworzenie uniwersytetu. Dlatego należałoby raczej zacząć od stworzenia kilku katedr ukraińskich przy Akademii Duchownej grecko-kat. we Lwowie i potem, w miarę obserwowania rezultatów osiągniętych oraz polepszenia stosunków, dojść do pełnego państwowego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie”.

W dziedzinie praw politycznych dla mniejszości ukraińskiej autor wysuwa koncepcję wyborów kurialnych. „Wybory systemem równym i wspólnym, bez kurii narodowościowych, z konieczności doprowadzają z reguły do stworzenia dwu wielkich bloków narodowościowych, obu o charakterze nacjonalistyczno - szowinistycznym, obu nastawionych na nieprzejednaną walkę. System kurialny uchyla w dużej mierze niebezpieczeństwa okresu przedwyborczego.

Z powyższych rozważań na tematy poruszone w swej pracy A. Bocheński wysnuwa konsekwentne i logiczne wnioski, nieraz bardzo śmiałe i radykalne. Celem Polski na Ziemi Czerwieńskiej jest „pozyskanie Ukraińców dla realnej i lojalnej współpracy z państwem przy pełnym utrzymaniu polskiego stanu posiadania, a nawet dla czynnej i entuzjastycznej pomocy przy ewentualnej wojnie z Rosją. Możliwość ta leży w usunięciu tych warunków, które nie przynosząc ani Państwu ani ludności polskiej jakiejkolwiek korzyści, zmuszają niejako Ukraińców do biernej lub wrogiej postawy względem Polski”.

Praca Aleksandra Bocheńskiego napisana jest przede wszystkim dla Polaków „w nadziei, że potrafią małostkowość zastąpić rozsądkiem i wielkodusznością”.

Należy tylko życzyć autorowi (jest to bezsprzecznie również życzeniem każdego uczciwego i trzeźwo myślącego obywatela), żeby ten jego apel do własnych rodaków nie trafił na mur megalomanii i demagogii pseudonarodowej, której przejawy widzieliśmy nieraz nawet na trybunie parlamentarnej, jak również życzyć należy, żeby nie przebrzmiał bez echa apel autora i do Ukraińców, by „mimo liczne drobne i mniej drobne szykany, mieli na oku, że jednak w granicach Polski rozwój ich zasadniczo nie był tamowany, że wszelkie przeszkody były zawinione przede wszystkim mylną znajomością problemu, a nie złą wolą i że wreszcie oni sami przez zupełny brak starań w kierunku uświadomiania społeczeństwa polskiego w wielkiej mierze przyczynili się do tego stanu. Wreszcie, żeby więcej myśleli o przyszłości jak o przeszłości i żeby wspólnie z Polakami dobrej woli dołożyli też starań dla wyprostowania dróg współżycia obu narodów na Ziemi Czerwieńskiej”.

N.

M. Kowalewski

Ponowny wzrost opozycji ukraińskiej w partii komunistycznej i nowe represje*)

Czteroletni (1933 — 1937) okres rządów Postyszewa na Ukrainie upłynął pod znakiem nieustających represji, aresztowań, masowego usuwania opozycjonistów ukraińskich z K.P.B.U. Środki te z nautry rzeczy pociągają za sobą większe zakonspirowanie żywiołów opozycyjnych, nie doprowadziły jednak do usunięcia niebezpieczeństwa szerzenia się nacjonalistycznego „odchylenia” na Ukrainie. Na powierzchni życia politycznego panowała pozorna cisza. Jednak za kulisami toczyła się w dalszym ciągu zacięta akcja samoobrony opozycji ukraińskiej, zmierzającej do usamodzielnienia Ukrainy pod względem politycznym, kulturalnym i gospodarczym. W szczególności na ujemne skutki metod rządzenia Postyszewa niejednokrotnie wskazywała grupa tak zwanych starych bolszewików ukraińskich, z prezesem CIK, Petrowskim, na czele. Grupa ta w końcu roku 1935 wystosowała nawet do moskiewskiego Politbiuro specjalny memoriał, w którym domagała się odwołania Postyszewa. Przypomnieć należy, że analogiczny wypadek miał miejsce już w roku 1928, kiedy Pastyszew był wydelegowany na Ukrainę i wkrótce potem odwołany na skutek listu starych bolszewików Ukrainy, w których liczbie obok Petrowskiego występował wówczas również Mikołaj Skrypnik. Był więc precedens, który dawał nadzieję, że interwencja starych ukraińskich bolszewików, zasłużonych wobec rewolucji październikowej, może nie pozostać bez skutku. Tym razem jednak krok Petrowskiego i jego towarzyszy został w Moskwie przyjęty z rezerwą, Postyszew pozostał na Ukrainie, w pełni swej siły i wpływów. Dopiero po roku, w jesieni 1936, zaczęły się mnożyć objawy załamywania się wpływów Postyszewa.

¹) Fragment rozdziału z książki M. Kowalewskiego: *„Polityka narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej”*, wyd. Instytutu Spraw Narodowościowych, Warszawa, 1938.

Przejawiło się to w postaci kilkakrotnych wezwań do Moskwy, celem składania wyjaśnień, przy czym równocześnie na obradach K.P.B.U., czy też podczas obchodów manifestacyjnych, na pierwszy plan na Ukrainie począł wysuwać się stały współzawodnik Postyszewa, pierwszy sekretarz K. P. B. U., Kosior.

Przyczyny załamania się wpływów Postyszewa były zapewne podwójne. Złożyły się na nie niepowodzenia gospodarcze zarówno w dziedzinie produkcji rolnej, jak też przemysłowej. O wiele większe znaczenie miało jednak wykrycie ukraińskiego centrum opozycyjnego, istniejącego w szeregu lokalnych organizacyj K.P.B.U. i co najważniejsze w organizacji kijowskiej, obejmującej swoją działalnością nie tylko stolicę Ukrainy, lecz również cały obwód („obłast'") kijowski. Ani prasa sowiecka, ani inne źródła informacyjne, nie ujawniły dokładnego przebiegu zajść na Ukrainie w tym okresie. Musiały to być jednak wydarzenia o pierwszorzędnym znaczeniu politycznym, skoro moskiewskie Politbiuro uznało za niezbędne wydelegowanie do Kijowa drugiego po Stalinie sekretarza Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, Łazarza Kaganowicza. W dniu 16 stycznia 1937 r. Kaganowicz przybył do Kijowa, gdzie wziął udział w nadzwyczajnym posiedzeniu kijowskiego komitetu partyjnego (Obkom). W wyniku obrad tego komitetu zapadła uchwała o usunięciu Postyszewa ze stanowiska pierwszego sekretarza komitetu obwodowego i o mianowaniu na jego miejsce przysłanego z Moskwy Kudriawcewa. Oprócz Postyszewa usunięto również drugiego sekretarza — Iliana. Po tej uchwale, powziętej w obecności Kaganowicza, nie mogło już ulegać wątpliwości, że kariera polityczna Postyszewa została zakończona. Wprawdzie pozostał on na razie na stanowisku drugiego sekretarza C.K.K.P.B.U. Fakt ten jednak mógł tylko na pewien czas zamaskować prawdziwe podłoże usunięcia Postyszewa z szeregu zajmowanych poprzednio i wysoce odpowiedzialnych stanowisk w komitecie kijowskim. Przypomnieć bowiem należy, że Postyszew ,od chwili, wydelegowania go na Ukrainę, zajmował jednocześnie trzy stanowiska — drugiego sekretarza C.K. K.P.B.U., pierwszego sekretarza kijowskiego „Obkom-u" oraz pierwszego sekretarza kijowskiego komitetu miejskiego K.P.B.U.

Otóż po usunięciu Postyszewa ze stanowiska pierwszego sekretarza komitetu obwodowego usunięto go również (dnia 22 stycznia) ze stanowiska sekretarza komitetu miejskiego, przy czym stanowisko to zostało obsadzone także przez Kudriawcewa. Co do stanowiska Postyszewa w C.K. K.P.B.U. to decyzja Politbiuro został ogłoszony dopiero w marcu. Na mocy tej decyzji Postyszew został usunięty również ze stanowiska drugiego sekretarza C.K. K.P.B.U. i przeniesiony na podrzędne stanowisko do głuchego miasta nadwołżańskiego Kujbyszewa (Samara), dokąd w dwa miesiące później miano zesłać marszałka Tuchaczewskiego.

Po usunięciu Postyszewa dalsze wypadki następowały szybko. Na miejsce Postyszewa został mianowany dotychczasowy sekretarz komitetu partyjnego w Dniepropietrowsku, Mendel Chatajewicz, który jednak wkrótce również został usunięty z tego stanowiska i według pogłosek aresztowany jako wróg ludu. Z kolei na stanowisko drugiego sekretarza w C.K. i K.P.B.U. został mianowany dotychczasowy sekretarz charkowskiego komitetu partii, Kudriawcew, który w ten sposób stawał się nowym człowiekiem opatrznościowym i mężem zaufania Moskwy, mającym dokonać ponownego wzmocnienia i oczyszczenia kierownictwa partyjnego na Ukrainie. Lecz i Kudriawcew nie pozostał długo na tym stanowisku. Już w październiku został uznany za wroga ludu i aresztowany, przy czym na wakujące stanowisko został tymczasowo mianowany były sekretarz odeskiego komitetu partyjnego, Jewtuszenko. Definitywne obsadzenie stanowiska drugiego sekretarza CK KPBU nastąpiło dopiero w styczniu 1938 r., kiedy na to stanowisko powołany został niejaki Burmistrenko, dotychczas pracujący we wschodnich prowincjach ZSSR w kraju Orenburskim. W ten sposób w ciągu roku 1937 na stanowisku opróżnionym przez Postyszewa zmieniło się czterech sekretarzy.

Inaczej nieco przedstawiała się sprawa stanowiska pierwszego sekretarza CK KPBU. Tutaj zmiana nastąpiła dopiero w styczniu 1938, kiedy długoletni pierwszy sekretarz KPBU, Stanisław Kosior, został przeniesiony do Moskwy, gdzie objął urząd przewodniczącego sowieckiej komisji kontroli i jednego z czterech zastępców przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Mołotowa. Na miejsce Kosiora do Kijowa wydelegowany został dotychczasowy sekretarz moskiewskiego komitetu okręgowego partii Nikita Chruszczow. Zaznaczyć należy, że zarówno Chruszczow, jak i Burmistrzenko, nie byli uprzednio niczym związani z terenem ukraińskim — Chruszczow jest rdzennym Rosjaninem, zaś Burmistrzenko pochodzi z rodziny kolonistów ukraińskich znad Wołgi.

Zmiany personalne w roku 1937 objęły również szereg innych odpowiedzialnych stanowisk w aparacie partyjnym. Dotknęły one przede wszystkim stanowiska sekretarzy we wszystkich okręgach *(obłastiach)* Ukrainy. Zmieniono mianowicie wszystkich pierwszych sekretarzy okręgowych komitetów partyjnych. Jeśli chodzi o administrację państwową, to i tutaj zaszły fakty świadczące nie mniej wymownie o niebywałym naprężeniu, panującym w dziedzinie stosunków narodowościowych na Ukrainie. Najważniejszym faktem z tej dziedziny było dokonane 30 sierpnia samobójstwo przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych USSR, Panasa Lubczenki, ostatniego z członków *borot'bistów*, b. prokuratora w procesie Związku Wyzwolenia Ukrainy.

Po śmierci Lubczenki na stanowisko przewodniczącego Rady został mianowany pierwszy sekretarz komitetu partyjnego w Winnicy, Michał Bondarenko. W parę miesięcy później, w październiku r. 1937, Bondarenko został aresztowany wraz z Kudriawcewem. Od chwili aresztowania Bondarenki stanowisko premiera USSR nie było obsadzone do początku lutego 1938 r. Dopiero w lutym stanowisko szefa rządu USSR objął dawny funkcjonariusz GPU, ostatnio pierwszy sekretarz partyjny tak zwanego zachodniego okręgu w Witebsku, później w Dniepropietrowsku, Demian Korotczenko. Charakterystycznym jest, iż przed mianowaniem używał on nazwiska z końcówką rosyjską — dopiero w związku z nominacją na eksponowane stanowisko w Kijowie odrzucił tę końcówkę.

W innych dziedzinach życia na Ukrainie zmiany również były daleko idące. W listopadzie r. 1937 został usunięty ze swego stanowiska, następnie aresztowany, stary bolszewik ukraiński, komisarz oświaty Włodzimierz Zatoński, który w roku 1917 był jednym z organizatorów rządu sowieckiego na Ukrainie i jednym z założycieli KPBU. Aresztowanie Zatońskiego nastąpiło w związku z wykryciem opozycyjnej grupy nacjonalistycznej w ludowym komisariacie oświaty, przy czym Zatońskiego oskarżono o tolerowanie żywiołów nacjonalistycznych w szkolnictwie. Usunięto ze stanowiska i aresztowano również kierownika wydziału sztuki i literatury przy radzie komisarzy ludowych USSR, Andrzeja Chwilę Mussulbassa, przewodniczącego sowietu kijowskiego Petruszańskiego, kilku kierowników ukraińskiego Instytutu Marksizmu i Leninizmu z Postołowską na czele itd.

W zakresie wojskowości w maju r. 1937 aresztowano dowódcę kijowskiego okręgu wojennego Jakira oraz licznych oficerów armii czerwonej. Wśród aresztowanych znaleźli się również komendant korpusu tak zwanych czerwonych kozaków — jedynej formacji wojskowej na Ukrainie zachowującej zewnętrzne formy ukraińskie (język komendy ukraiński) —

Kryworuczko, oraz jego poprzednik na tym stanowisku Primakow.

Aresztowania nie ograniczyły się jednak tylko do ośrodków centralnych. W lipcu roku 1937 odbywały się masowe aresztowania działaczy prowincjonalnych na Ukrainie, przeciwko którym odbyło się w ciągu drugiego półrocza 1937 szereg procesów politycznych. Liczba tych działaczy prowincjonalnych nie może być ściśle ustalona lecz jest bardzo poważna. Według wiadomości ogłaszanych w „Komuniście" w ciągu lipca, sierpnia i września odbyło się na Ukrainie 65 procesów politycznych, w których zapadło około 260 wyroków śmierci, motywowanych oskarżeniem aresztowanych o sabotaż i burżuazyjny nacjonalizm. Niewątpliwie w związku z tym ogólnym napięciem stosunków na Ukrainie stoją również zmiany na stanowisku komisarza spraw wewnętrznych, któremu podlega osławione GPU. Długoletni szef GPU i komisarz spraw wewnętrznych USSR, Balicki, został usunięty z tego stanowiska w kwietniu 1937 r., przy czym na jego miejsce został mianowany Izrael Leplewski. W styczniu r. 1938 Leplewskiego usunięto, zaś komisarzem spraw wewnętrznych mianowano Uspieńskiego, dotychczasowego komisarza bezpieczeństwa w Orenburgu, współpracującego tam z Burmistrenką. Symptomem niepewności sytuacji na Ukrainie były również zeznania jednego z oskarżonych w procesie (marzec r. 1938) Bucharina-Rykowa, byłego komisarza finansów Hrynki. Oświadczył on mianowicie, że należał do grupy nacjonalistycznej Szumskiego, zaś po rozgromieniu tej grupy nawiązał łączność z nową opozycyjną grupą nacjonalistyczną Panasa Lubczenki, która przygotowała przewrót polityczny na Ukrainie. Hrynko, według samooskarżenia, zajmując stanowisko komisarza finansów ZSSR, wykonywał zlecenia opozycjonistów ukraińskich w dziedzinie gospodarki finansowej. Zeznania Hrynki, jak w ogóle zeznania oskarżonych w procesach sowieckich, należy przyjmować z daleko idącymi zastrzeżeniami, gdyż po przeniesieniu go do Moskwy w r. 1928 nie utrzymywał on — o ile wiadomo — bliższych stosunków z komunistami ukraińskimi, przy czym ze strony tych ostatnich były nawet narzekania na zbyt centralistyczne zarządzenia Hrynki, jako komisarza finansów. Nie mniej jednak zeznania Hrynki są charakterystyczną ilustracją stosunków narodowościowych, bo jeśli nawet przyjąć prowokacyjny charakter tych zeznań ,to prowokacja ta może być wytłumaczona tylko jako wynikająca z potrzeby nowych represji wobec Ukraińców. W ramach wyreżyserowanego procesu niewątpliwie leżała tendencja wytworzenia takich podstaw i ten fakt jest dalszym świadectwem naprężonej sytuacji na Ukrainie i zaostrzonych stosunków ukraińsko-rosyjskich.

Wszystko to jest tym bardziej znamienne, że w omawianym okresie nie było na ogół poważniejszej urzędowej enuncjacji na temat polityki narodowościowej na Ukrainie, poza oświadczeniem pierwszego sekretarza KPBU, Kosiora, o ożywieniu wywrotowej działalności i agitacji nacjonalistów burżuazyjnych i o konieczności jak najbardziej energicznego ich zwalczania. Analogiczne oświadczenie złożył w okresie tak zwanej kampanii wyborczej w grudniu 1937 ówczesny komisarz spraw wewnętrznych Izrael Leplewski, który w swojej mowie wyborczej stwierdził, że w ostatnim czasie, to znaczy w r. 1937, wykrytych zostało na Ukrainie kilka kontrrewolucyjnych grup nacjonalistów burżuazyjnych.

Pewne światło na układ stosunków na Ukrainie, jak też na pczyczyny tak poważnych i ciągłych zmian na stanowiskach kierowniczych rzucają również doniesienia organu naczelnego K. P. B. U., „Komunist-a", jak również sposób motywowania zmian personalnych w uchwalanych przez poszczególne organizacje partyjne rezolucjach. Otóż rezolucja, powzięta przez kijowski komitet miejski K.P.B.U. w dniu 22.I.1937 r., uzasadnia zwolnienie jednego z uprzednich bliskich współpracowników Postyszewa, Sapowa, tym, iż „utrzymywał bliskie stosunki z wrogiem ludu nacjonalistą Radkowym", również członkiem kijowskiego komitetu miejskiego. Pierwszy sekretarz K.P.B.U., Kosior, oświadczył znowu w mowie wygłoszonej na trzynastym zjeździe K.P.B.U., który obradował w ostatnich dniach maja 1937 r., iż „kontrrewolucja nacjonalistyczna przeniknęła nawet do C.K. K.P.B.U.", wymieniając nazwisko wspomnianej już Postołowskiej. 10.I.1937 r. ogłosił „Komunist" rezolucję kijowskiego komitetu obwodowego o usunięciu dwóch wiceprzewodniczących tego komitetu, Kusznira i Kotlarewskiego, oraz sekretarki komitetu Dudkiwskiej, która była jednocześnie członkiem C.K. K.P.B.U. Rezolucja określa tych wybitnych dygnitarzy partyjnych jako „kontrrewolucjonistów i nacjonalistów". 13 lutego na plenarnym posiedzeniu winnickiej organizacji K.P.B.U. usunięto z partii i oddano pod sąd kierownika wydziału kulturalno-propagandowego winnickiego komitetu partyjnego, Samutina ,oraz kierownika wydziału handlowego, Brauna, przy czym obydwóch rezolucja określa, jak i w poprzednim wypadku, jako „nacjonalistów". 28 lutego usunięto z partii wiceprezesa charkowskiego komitetu partyjnego, Bochuckiego, nazwanego w rezolucji „niepoprawnym kontrrewolucjonistą - nacjonalistą". Wreszcie w marcu, według doniesień „Komunista", aresztowano naczelnika krajowego zarządu przemysłu miejscowego w Dniepropietrowsku, Lehkiego ,któremu zarzucono iż był nacjonalistą i utrzymywał bliskie stosunki z członkiem ukraińskiego centrum terrorystycznego, Hołubenką.

Już z tych, utrzymanych w lapidarnej formie uchwał i doniesień wynika, że fermenty ukraińskie w partii komunistycznej ,a tym samym w kraju ,przybrały ponownie dość szerokie rozmiary i że nawet powstało „ukraińskie centrum terrorystyczne", którego członkiem miał być wspomniany wyżej Hołubenko. Dodać należy, że w okresie wykrywania „wrogów ludu" rozwiązano również prezydium związku pisarzy ukraińskich i aresztowano, jak zaznacza „Komunist" z dnia 20.III. 1937 r., „nacjonalistów": Senczenkę, Kowalenkę i Proca, z których pierwszy był prezesem Związku Literatów Ukrainy Sowieckiej. A więc i na tym odcinku wykryto „kontrrewolucję ukraińską". Sprawa Związku Literatów z Kijowa została w następstwie rozszerzona na Charków, gdzie pociągnięto do odpowiedzialności znanych pisarzy ukraińskich, z których największą popularnością cieszył się Mikitenko.

Dodajmy do tych faktów całkowity pogrom pracowników radiostacji w Kijowie i w Charkowie ,oskarżonych o szkodnictwo w eterze, dodajmy liczne fakty aresztowań członków opozycji nacjonalistycznej wśród pracowników kolejowych, o czym donosi „Komunist" między innymi w numerze z dnia 14 sierpnia r. 1937, przypomnijmy fakt rozstrzelania wraz z marszałkiem Tuchaczewskim dowódcy ukraińskich czerwonych kozaków (jedynej formacji terytorialnej) Primakowa i dowódcy kijowskiego okręgu wojennego Jakira, a otrzymamy niepełny wprawdzie, nie mniej jednak wyrazisty obraz naprężenia politycznego, którego źródła kryją się w niewygasających fermentach na tle ukraińskiego zagadnienia narodowościowego w Z.S.S.R.

Wiosenna przejażdżka

Leży ja sobi i śpie, a raptem — stukani. Ja obudziłem si, zaglądnąłem na zegarek — szósta rano. Ot tobi na. Ja i mówi:

— Kto tam?

— To ja?

— Nu, i tutaj to samo: takży ja. A w czym recz? (Ali ja rozumi si poznałem, ży to moja gospodynia, pani Sitkowa).

— Pan już nie śpi?

— Ćwierć minuty temu nazad ja jeszcze spałem, ali teraz to już nie.

— Chwała Bogu, ży pan żyi! Bo mnie przyśniło si, ży pan siedzi na bardzo wysokij daktylowyj palmi i szyi sobi różowo sukienki, to ja nastraszyłam si, ży może pan nie daj Boży umarł.

— Nie, mówi ja, nie umarłem. I żadnyj różowyj sukienki ja sobi nie szyi. Jaż nie zwarjowałem — na starość lat, siwo głowy mając, w różowych sukienkach chodzić, i to jeszczy własnego szycia.

— Do pana telefon dzwoni.

— Niechaj sobi dzwoni, jaż jemu nie przeszkadzam.

— Nu dobrzy, ali niech pan idzi do niego!

— A czegoż mnie do niego iść? Ja u pani dwa lata mieszkam i on nigdy do mnie nie dzwonił, a jak raz namyślił si, to ja zaraz do niego będy pędzić *jak skażenyj?*

— Ali ten pan mówi, ży gwałtowny interes.

Ach, nieszczęściż ty moi! **myśli ja sobi. Ot** przyczepnu! Ali ni ma co, trzeba iść.

Wstałem ja, nałożyłem na siebi paltot, ręko przytrzymui koło szyi, żeby nie robić publicznego zgorszenia i idy do tego telefonu. Okazui si, — dzwoni Tadzio. I mówi on do mnie taki słowa:

— Dzień dobry z tobo, kochany Stasio. A czegoż ty tak długo nie szłeś, żeby ciebi diabli wzięli?

— Nie taki moi lata, mówi ja jemu, żebym ja goły latał po cudzym mieszkaniu; trzebaż było choć coś na siebie narzucić. Nu ali czegoż ty chcesz, kochany Tadzio?

— Ot ty słuchaj uważni. Ja za pół godziny muszy na gwałt jechać na wieś do Rogalskiego. Interes taki zrobił si, ży on mnie wzywa telefoniczni. To Orłowski pożyczył mnie swoi auto. Ja i pomyślałem, ży moży ty zechcesz ze mno przejechać si. Jaż nie wim, czy ty dziesięć razy w życiu jeździłeś samochodem.

— A, kochany Tadzio, to ja tobi bardzo serdeczni dziękui. Jowszem, ja z przyjemnościo.

— Nu to prędko ubieraj si i chodź do mnie.

— Nu dobrzy. Ja ubrałem si, a do pani Sitkowyj mówi:

— Przepraszam panio bardzo, ali ja bym prosił, żeby mnie pani z łaski swojij zaraz dała herbaty, bo ja w podróż jady.

Baba ona poczciwa. Zaraz nagotowała herbaty i jeszczy przeprasza, ży bułki suchi, wczorajszy. A mnie to zupełni wszystko równo, bo ja z rana żadnego apetytu nie mam w sobi. Taka już natura moja.

Nu dobrzy. Wychodzy ja na ulicy, a tu deszczyk zeczyna padać. Ot klimat! Ty pomyśl tylko: tyli na całym świeci jest różnych klimatów, to akurat najgorszy musiał dostać si tyj naszyj kochanyj Warszawi! Ot chiba w Londyni jeszcze podlejszy, bo tam jeszcze taka mgła jak galareta. Jaż taki okropny patriota, ży coś strasznego i ja nienawidzy łajać polski urządzenia, ali co prawda to nie grzech: nu już taki świński klimat, ży niechaj jego!...

Przychodzy ja pod dom Tadzia, a tam już stoi newełyczki auto. Ja tylko co chciałem nadusić dzwonek, ali akurat w tyj chwili wychodzi Tadzio, prędziutko wskakui do auta i krzyczy:

— Nu, kochany Stasio, właź, jedziemy!

— Jak to, mówi ja: jedziemy? A dzież szofer?

— A na cóż tobi szofer? Ja ciebie powiozy.

— Jak to, mówi ja. Ty sam?

— Nu tak, jaż tobi wyraźni mówi.

— Nu, kochany Tadzio, ja ciebi bardzo szanui, ali ja z tobo nie pojady. Instynkt samozachowawczy mnie nie dai. Jakży ty możysz wieźć, żeli ty nie umisz?

— A któż tobi powiedział, ży ja nie umiem?

— Żadny żywy człowiek mnie nie powiedział; ali racjonalny rozumowani mówi, ży żeli ty nie uczyłeś si, to ty nie umisz.

— A ty myślisz, ży na przykład filozof Sokrates skończył filozoficzny fakultet w Warszawi? Ot tak i tutaj. Nie tylko ten, któren szoferski kursy przeszedł, umi maszyny prowadzić.

— Nu, kochany Tadzio, jak ty sobi chcesz, ali do widzenia z tobo.

— Ot, mówi Tadzio, uparł si człowiek! Nu nie wymyślaj ty głupstw, właź, bo czas drogi.

— Czas drogi, ali życi jeszcze droższy. Mało tego, ży ty, kochany Tadzio, nas obydwuch na śmierć rozbiisz ,ali jeszczy i aresztujo ciebi, ży ty bez licencji jeździsz.

— To już nie twój kłopot ,mówi Tadzio. Jednym słowem wsiadaj!

Tóż wisz, kochany Wacio, jaki ja mam sercy: masło, wosk a nie sercy. Przeżegnałem si ja i wlazłem.

Zatrąbił Tadzio i dawaj jechać. Zaraz wyjechali my z miasta i wjechali na jakoś szosy — ja nawet dobrzy nie wiedziałem, dokąd my jedziemy. A tu deszcz coraz to lepszy. Lei i lei, ledwie widać świat Boży przez te okienko. A Tadzio obrócił si do mnie i krzyczy:

— Ot, prawdy mówio ludzi: cudzy chwalici, swego nie znaci, sami nie wici, co posiadaci. Krzyczo, rozpowiadajo, jaki to u Niemców i u Włochów autostrady! A na co tobi Niemcy i Włosi? Chibąż ot to u nas nie autostrada?

— Twoja prawda, kochany Tadzio, mówi ja. Jaż zawszy z przyjemnościo pochwali, żeli jest co.

Jechaliśmy my z pięć minut, a tu raptem ta szosa i skończyła si. Tadzio skręcił w bok i my wjechali na zwyczajno wiejsko drogi. Ja i mówi trochi ironiczni:

— Ot tobi i autostrada! Mussolini porobił taki, ży do samyj Addis Abeby dosiągaja, a tutaj my jechaliśmy chwileczki i już koniec.

— Nie wnoś demoralizacji i ducha defetyzmu, mówi Tadzio, tym więcyj, ży ot my wjechaliśmy w taki błoto, ży ani tędy ani siędy.

Ja wyglądnąłem przez okienko... Mamoż ty moja! Rzeczywiści: stoimy my w takij kałuży, że końca i nie widać. Ot tobi na! Ja mówi do Tadzia:

— Cóż to ty zrobiłeś, kochany Tadzio?

— Wjechałem w błoto, mówi. Nienaumyślnym sposobem .

Stoimy my i ani rusz. Deszcz lei, a te auto zapada si coraz głębiej, ży zdai si cztery woły jego nie wyciągnęłyby. Posmutnieli my bardzo i milczymy. Nareszci Tadzio mówi:

— Ciekawa rzecz, czy my stąd żywi wyjedziemy, ha?

— Kto jego wi, mówi ja. Rzeczywiście sytuacja świńska.

Pomilczeli my znowu z pół godziny i ja odzywam si:

— Nu cóż, kochany Tadzio? Ty teraz sam widzisz, ży nie trzeba mnie było z tobo jechać.

— A żelibyś ty nie pojechał, to chibàż ja nie wciapałbym si w te błoto?

— Jowszem, kochany Tadzio, tybyś wcierpał si, ale mnie by tu nie było.

— Nu, mówi on, to dla mnie pociecha byłaby niewielka.

Znów pomilczeli my z kwadrans i Tadzio mówi:

— Nu, wracajmy do domu, czy co?

Ja ucieszyłem si i pytam si jego:

— A chibàż nazad to ty możysz jechać?

— Nie, mówi on, nazad także nie mogi.

— Nu to jakży my wrócimy?

— Ot tego to ja jak raz i nie wim.

Nu dobra istoria! Okropni nam zrobiło si smutno. Przeszło jeszczy z pół godziny. Raptem Tadzio odzywa si bardzo energiczni:

— Nu, kochany Stasio, ni ma co. Zdejmuj ty ze siebie wszystko od dołu do samej talii i właź, bo inaczej nigdy my stąd nie wyliziem.

— Nuuu, mówi ja, kochany Tadzio, cóż ty taki dziwny słowa wypowiadasz? Absolutni to nie na moi lata. Bajura zimna, brudna okropni; tyż tylko pomyśl, jak to będzi straszni brzydko wyglądać, żeli ja na starość lat wylizy z nij w samyj tylko tużurcy, zapaćkany aż po pas. I wstrętni, i pochabni nawet Mnie samego siebie wstyd by było, żelibym ja z siebie taki paskudny widok urządził. I jeszczy grypy jakij nabawił si. Tóż odemnie nie starszy, to już lepij właź ty.

— Ot tobi i logika! mówi Tadzio. Ja nie starszy, ali i nie młodszy. Żeli tobi nie pasui gołemu machać si w bajurach, jak ten wieprz, to tym więcyj mnie, boż ja urzędnik państwowy jestem, dostojeństwo ojczyzny przedstawiam w swojij osobi — to jakże mnie na czterech łapach po błoci karabkać si?

— A jaż tobi nie każy na czterech łapach, kochany Tadzio. Żeli nie pośliźnisz si, to idź po ludzku, na dwóch nogach.

No dobrzy. Porozmawiali my jeszczy trochi na te konto, nawet troszeczki zirytowali si, ali ja mówi:

— Nie, kochany Tadzio, my nie kłóćmy si, ali swojo drogo ja twojij propozyćji ani rusz przyjąć nie mogi. Ot chibà poczekajmy jeszczy.

Ja sam nie wim, co by z nami było, żeliby ten Rogalski nie telefonował do Tadziowej żony. Jak ona jemu odpowiedziała ży my dawno wyjechaliśmy, on zaniepokoił si, wyjechał sam, zobaczył nas, a potem przysłał koni i ludzi. Ledwi ledwi nas wyciągnęli. Spacer nie bardzo przyjemny, ali ja już i z tego cieszyłem si, ży przynajmnij nie przyszło si mnie łazić po kałużach w samym krawaci i tużurcy.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Politycy ukraińscy... palnęli głupstwo". „Kurier Stanisławowski" omawiając deklarację UNDO w art. „Decyzja, która spaliła na panewce" m. in. pisze:

„Opierając się na głosach prasy różnych odcieni politycznych, musimy dojść do wniosku, że wspomniana deklaracja stała się wielkim nieporozumieniem, była wystrzałem wymierzonym w próżnię.

Inaczej bowiem nie można tego faktu delikatnie określić.

Obserwując życie mniejszości narodowych w Małopolsce Wschodniej, a zwłaszcza narodowości ukraińskiej, widzimy jak naród ukraiński wspaniale rozwija się tak pod względem kulturalnym jak i gospodarczym i zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że rozwój ten zawdzięcza w pierwszym rzędzie lojalności Państwa polskiego. Natomiast ze strony ukraińskiej moglibyśmy przytoczyć nieskończoną litanię faktów, które wcale nie są dowodem wdzięczności za korzystanie z praw pełnowartościowych obywateli".

„Ukraińcy spróbowali po prostu naśladować Henleina, spróbowali skopiować na naszym gruncie analogiczną metodę nacisku, jaka zaistniała w Czechosłowacji ze strony Niemiec.

Zapomnieli jednak, że między postulatami 70 milionowego bloku narodu niemieckiego w sprawie jego uprawnień w Czechosłowacji, a normalizacją stosunków wewnętrznych w Polsce, jest bardzo wielka różnica, że metod niemieckich, nie można stosować do form współżycia polsko - ukraińskiego na terenach ziem południowo - wschodnich, przenikniętych prastarą polską kulturą i zroszonych obficie polską krwią".

W końcu „K. Stan." wnioskuje:

„...Politycy ukraińscy — mówiąc szczerze — palnęli głupstwo. Wyrządzili narodowi przez nich reprezentowanemu niedźwiedzią przysługę".

„Wici" o kwestii ukraińskiej. Organ młodzieży ludowej „Wici" (Nr 21) w art. p. t. „Sprawa ukraińska w Polsce" pisze:

„Od szeregu miesięcy sanacyjna prasa czerwona zamieszcza *codziennie* artykuły coraz to bardziej jaskrawe w formie przeciw Czechosłowacji. „Rozkład wewnętrzny" Czechosłowacji piszą jak na komendę tak Express jak i Kurier Poranny i zachwycają się akcją przywódcy hitlerowców w Sudetach, Konrada Henleina. Aż oto wywołali wilka z lasu! Ukraińcy, których jest dwakroć prawie tyle co Niemców w Sudetach, bo 4 i pół miliona, poszli śladem zachwalanej przez sanacyjną prasę akcji Henleina. Żądają uznania ich za odrębny podmiot prawa publicznego i autonomii terytorialnej w Małopolsce i na Wołyniu. Protestują przeciw polonizacji przy pomocy przeciągania na obrządek rzemysko - katolicki chłopów ukraińskich.

Moglibyśmy powiedzieć tym opętanym nienawiścią do Czechosłowacji redaktorom: „Nie rób drugiemu, co tobie nie miło", ale sprawa ukraińska to ważna i ciężka sprawa. Byłoby grzechem śmiertelnym i zgubnym potępić w czambuł żądania ukraińskie. Ukraińców jest w Sowietach na Ukrainie najmniej 35 milionów, o tym nie wolno nam zapominać. W stosunkach między narodami tak jak między poszczególnymi ludźmi popłaca tylko szczerość i dobra wiara, a nigdy fałsz i intryga. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada! W kwestii ukraińskiej mamy jeszcze w tej chwili do wygrania wielką kartę w przyszłości mimo nasze wielkie błędy w dawnej i w nowej Polsce! Krótkowzrocznością, zaciętością, uporem i szowinizmem nie pogrzebiemy rozbudzonego i krzepniejącego narodu ukraińskiego, ale możemy wychować sobie sami śmiertelnego wroga, który w godzinie ciężkiej próby może nam zadać cios w plecy. Na razie powiedzmy tylko jedno już dziś: nie wykonaliśmy nawet minimalnego programu z ustawy o samorządzie wojewódzkim!"

„Bilans zamknięcia „Epoki Józefińskiej". „Kurier Wołyński" (Nr 17/77) w artykule pod powyższym tytułem bilan-

suje długie rządy wojewody H. Józewskiego na Wołyniu. Organ endecki biada oczywiście na wszystko, we wszystkim też widzi „kurczenie się polskości", a winę tego przypisuje rządom b. wojewody wołyńskiego. W końcu twierdzi:

„Wobec wprowadzenia przed dziesięciu laty monopolu politycznego na Wołyniu, społeczeństwo polskie poza nielicznym odłamem stronnictwa narodowego oraz jeszcze mniejszą grupką „prometeuszy", nie miało możności i prawa tymi sprawami się zajmować. Korzystne zmiany pod tym względem zaszły dopiero w ostatnim roku i doprowadziły one skutecznie do konsolidacji całego społeczeństwa, o czym już wspomnieliśmy wyżej przy omawianiu aktywów bilansu".

„Mając przed sobą do spełnienia wielką misję i do pokonania trudny odcinek wytężonej pracy, społeczeństwo polskie rozporządza niemal wyłącznie swą spoistością i dobrą, gorącą wolą służenia wielkiej sprawie odbudowy polskiego stanu posiadania na tej odwiecznie polskiej ziemi. Walory te należy ocenić i chronić je przed dywersantami, których bardzo wielu pozostało, a równocześnie wykorzystać do rzetelnej i uczciwej pracy dla dobra i chwały Mocarstwowej Polski. Dla tego celu polskie społeczeństwo gotowe jest oddać wszystkie swe siły".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Polityka odruchów". „Ukraiński Wisty" (21.V) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Gdy czytamy głosy prasy polskiej o ukraińskim życiu politycznym i społeczno - ekonomicznym, to nieraz ma się wrażenie, że strona polska patrzy na nas jeszcze oczami XIX st., albo co najmniej przez okulary z przed kilkunastu lat przed wojną światową. Ogół polski, czy będą to uczeni, publicyści i dziennikarze, czy zwyczajni spożywcy drukowanego słowa, ciągle jeszcze uważa całą ukraińskość za twór sztuczny i za intrygę obcą".

Przyczyn nieprzychylnego ustosunkowania się do Ukraińców „U. W." dopatrują się głównie w „wierze w sztuczność i zależność naszego odrodzenia narodowego".

Organ ukraiński twierdzi, że „nawet najmniejsze nasze zdobycze w dziedzinie politycznej czy gospodarczej wyprowadzają ich (Polaków — Red.) z równowagi i wywołują „patriotyczny" krzyk o „kurczeniu się stanu posiadania".

Polityka polska względem Ukraińców — zdaniem organu Frontu Jedności Narodowej — „to polityka uczuć i odruchów".

„Dezercja narodowa". „Ukraiński Wisty" (23.V) w artykule pod takim tytułem piszą:

„Byłoby niemądrze zamykać oczy na rzeczywistość, a mianowicie: na liczne przejścia z cerkwi grecko - katolickiej i prawosławnej na rzymsko - katolicyzm, co w naszych warunkach jest identyczne z odstępstwem narodowym".

„Nie ma żadnego tłumaczenia dla dezerterów narodowych. Żadna posada, żadne pole, żaden przymus nie stanowi okoliczności łagodzącej dla takich jednostek. Gdy mimo wszystko takie fakty mają miejsce, to winę tego ponoszą nie tylko ci, którzy przeciągają (pogódźmy się z tym, że tacy będą zawsze), ale też i ci, którzy przechodzą oraz wina atmosfery, która takie przejście umożliwia. Aby ustrzec nawet najsłabsze jednostki od dezercji, od pokusy wygodnego życia, należy stworzyć atmosferę wysokiej moralności organizmu narodowego".

O odgłosach warszawskich. „Diło" z dn. 20 maja zamieszcza korespondencję z Warszawy p. Kedryna, poświęconą reakcji polskiej opinii publicznej na deklarację U. N. D. O. Autor stwierdza na wstępie, że od dawna nie mówiono już tyle w Warszawie o Ukraińcach i zagadnieniu ukraińskim, co obecnie. Polska opinia publiczna została głęboko poruszona deklaracją U. N. D. O., była bowiem przekonana, że „jakkolwiek jest źle, to ostatecznie idzie ku lepszemu, a nie ku gorszemu". To, co pisała i mówiła strona ukraińska, do świadomości polskiej nie docierało. Lekceważone były wystąpienia ukraińskie w parlamencie, zlekceważono również fakt powstrzymania się Ukr. Repr. Parlam. od głosowania nad budżetem. Milczeniem pominięto także rezolucje styczniowego zjazdu U. N. D. O., nakazujące zaostrzenie taktyki. Strona polska nabrała pewności, sądzi p. Kedryn, że „z Rusinami nie ma kłopotu", oraz że normalizacja weszła nieodwołalnie na drogę likwidacji czynnika ukraińskiego jako czynnika politycznego i nie przypuszczała, że ze strony ukraińskiej może nastąpić reakcja w istotnie przykrej formie i o przykrej treści. Autor zauważa, że dla Ukraińców postulat autonomii jest czymś, co się samo przez się rozumie, i przypomina, że przed 15-u laty ukraińska ulica nacjonalistyczna odsądzała od czci i wiary, jako zdrajców narodu, tych, którzy się tej autonomii domagali. O uważaniu autonomii za wystąpienie antypaństwowe nie było mowy. Nie stawiała tak sprawy i strona polska, uważała bowiem postulat autonomii terytorialnej za szkodliwą frazeologię. Oburzenie wywołało dopiero ogłoszenie deklaracji U. N. D. O. ze względu na moment, w jakim się ukazała, moment ruchu autonomistycznego w Czechosłowacji i polskiego udziału w tym ruchu. Autor podkreśla, że nie tylko prawem, ale i obowiązkiem narodowym Ukraińców jest przypominać o swoim istnieniu w chwili korzystnej nie tylko dla Polaków, ale przede wszystkim dla nich samych, jako że milczenie ukraińskie równałoby się politycznemu, o ile nie narodowemu, samobójstwu. Autor przypomina, że w podobny sposób reagowała opinia polska na ukraińskie petycje w Genewie, za które sypały się na stronę ukraińską zarzuty roboty antypaństwowej itd. Uważa on zresztą te zarzuty za śmieszne, na które była tylko jedna odpowiedź: nie trzeba doprowadzać do tego, byśmy byli zmuszeni korzystać z instytucji genewskiej, do której i tak nie mamy szczególnego sentymentu. Gdy się dziś słyszy, że ostatnia deklaracja U. N. D. O. była nożem wymierzonym w plecy, to — zdaniem p. Kedryna — mentalność taka jest zgoła niezrozumiała. Jest to mentalność człowieka, który nie pozwala, by się słaby bronił, mówiąc: „Gotowiśmy nawet przyznać, że dzieje się wam krzywda, ale nie możemy się na to zgodzić, aby wasza obrona nas biła! Dziś kamieniem obrazy jest to, że Ukraińcy zaszkodzili polskiej akcji zagranicznej. O ile to jest istotnie prawdą, odpowiada p. Kedryn, to niechże Ministerstwo Spraw Zagranicznych ma o to pretensję do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie zaś do Ukraińców. Pretensje to powinny dotyczyć nie tego, że Ukraińcom nie zamknięto ust, lecz tego, że między wewnętrzną polityką narodowościową a polityką zagraniczną istnieją znane „nożyce". Ukraińcy nie mają możności zlikwidowania tych nożyc, mogą jedynie na nie zwracać uwagę. Dalej autor zauważa, że aczkolwiek zagadnienie ukraińskie miało, ma i mieć będzie charakter międzynarodowy, to nie wynika stąd wcale, by Ukraińcy ze swymi pretensjami parli koniecznie na teren międzynarodowy. Właśnie normalizacja była próbą załatwienia sporów polsko - ukraińskich na terenie wewnętrznym. Ukraińcom nie zależy wcale na wyrządzaniu przykrości Polakom, lecz na poprawieniu swego losu. Ich cele są nawskroś konstruktywne i nie są sprzeczne z interesem Państwa Polskiego. Skoro jednakże strona polska neguje charakter międzynarodowy zagadnienia ukraińskiego, a wewnątrz sprowadza go do zagadnienia bezpieczeństwa, to problem ukraiński znajduje się w sytuacji tak sztucznej i przymusowej, że musi przynieść niespodzianki dla ludzi niezorientowanych. Za-

gadnienie ukraińskie pozostanie zagadnieniem zawsze i nie przestanie być nim nawet w tym wypadku, gdyby zarządzenia administracyjne zniwelowały wszystkie objawy zewnętrzno - organizacyjne ukraińskiego życia legalnego. Na to jest jedna rada: rozwiązać pozytywne i konstruktywne zagadnienie ukraińskie!

Żydzi o Ukraińcach

Na łamach czołowych organów prasy żydowskiej znowu poczęły się pojawiać artykuły na temat spraw ukraińskich w ogóle, a stosunków żydowsko-ukraińskich w szczególności. Wpłynęło na to wysunięcie przez Ukraińców postulatu autonomii terytorialnej, zmiana kursu UNDO, a w szczególności zasadniczy artykuł posła dr. Barana w „Dile" o antysemityzmie, Żydach i Ukraińcach.

Odpowiedzi na ten artykuł udzielił na łamach *„Der Moment"* poseł dr. Gotlib w artykule pt. „Oenerowskie pikiety, żydowskie sklepy, ukraińscy klijenci". Autor wywodzi, że polityczne sformułowanie hasła natknęło się na pewne trudności. Trudno bowiem było mówić o dążności do rozszerzenia pozycyj narodu polskiego, skoro obok Żydów w Polsce są także Ukraińcy, Białorusini i Niemcy, których protest mógłby brzmieć mocniej od sprzeciwów słabej mniejszości żydowskiej. Gdyby znowu przyjąć do spółki antysemickiej także inne mniejszości, całe hasło uległoby rozwodnieniu i nie wytrzymałoby konkurencji frazesów ultra-nacjonalistycznych. Spekulowano wszakże na przychylne stanowisko pewnych mniejszości lub ich części. Ukraińcy i Białorusini musieliby być aniołami, aby się nie zarazić antysemicką agitacją — aniołów zaś nie ma: są tylko ludzie. Sprawa wzięła jednak inny obrót. Ukraińcy odczuli prawdziwy smak akcji oenerowej i pikiet. Nie wstydzą się i mówią o tym otwarcie. Dr. Gotlib pisze:

„Cały artykuł poświęcił tej sprawie w „Dile" poseł dr. Baran. Ten normalizator spostrzegł, że akcja przeciwko mizernym zarobkom żydowskim, przeciwko żydowskim kramarzom i straganiarzom nie jest bynajmniej działalnością normalizacyjną, lecz czymś wręcz przeciwnym. Z gniewem i rozgoryczeniem opowiada Ukrainiec o tym, jak chłop ukraiński utracił wolność konsumenta, jak mu się przeszkadza w zakupach, lub zmusza do kupowania nie tam, gdzie chce, lecz gdzie chcą pikiety. Poseł ukraiński spostrzegł, że pikiety stanowią nie tylko pogwałcenie elementarnych praw pikietowanego handlarza, lecz także zamach na wolność obywatelską każdego kupującego. Polityk ukraiński wyciąga jeszcze inne wnioski, o zakresie o wiele szerszym, niż sklep, stragan i pikiety.

Mówiliśmy to zawsze, zawsze wskazywaliśmy, że jeśli dzieli się obywateli na nierówne kategorie, to my nie będziemy przy tym jedynymi poszkodowanymi. Ale antysemityzm to opium, które odurza ludzi, usypia ich, czyni ich w najlepszym razie obojętnymi. Antysemityzm zdołał w ostatnich latach zburzyć naturalne poczucie wspólnoty interesu wśród mniejszości. Również Ukraińcy byli przez czas pewien otępiali, sztywni, obojętni.

Wystąpienie posła Barana posiada wielkie znaczenie. Nie może ono pozostać jedynie enuncjacją publicystyczną. Może ono mieć też następstwa konkretne i musi je mieć. W przeciwnym razie dr. Baran będzie zmuszony pisać jeszcze inne artykuły w tym samym duchu, gdy już bynajmniej nie będzie mowa o Żydach, lecz wyłącznie o Ukraińcach".

Na tenże temat wypowiada się na łamach syjonistycznego tygodnika „Ster" dr. M. Kleinbaum:

„O. Z. N. mobilizuje przeciw sobie, a pośrednio przeciw społeczeństwu polskiemu, nie tylko Żydów, ale i Ukraińców; *pamiętne słowa (przypisane p. Miedzińskiemu) o wojnie wypowiedzianej żydostwu polskiemu na całe dziesięciolecia i o konieczności zawieszenia broni z innymi mniejszościami są tylko bałamutnym frazesem — O. Z. N., stając na gruncie nacjonalizmu, „wypowiedział" wojnę mniejszościom narodowym w ogóle.* Konkluzja druga dotyczy stosunków żydowsko-ukraińskich. Niestety, nie może być obecnie mowy o bloku politycznym naszych dwóch społeczeństw, najliczniejszych mniejszości w Polsce. Stoją temu na przeszkodzie dwie sprawy: po pierwsze polityka wszechukraińska ma orientację antysowiecką (nie utożsamiać z pro-hitlerowską!), podczas gdy polityka wszechżydowska ma orientację antyhitlerowską (nie utożsamiać z pro-sowiecką!); po drugie krajowa polityka ukraińska wciąż jeszcze stoi na gruncie ugody („normalizacji") z panującym reżymem, podczas gdy krajowa polityka żydowska stoi na stanowisku, że normalizację stosunków z ludnością niepolską w Polsce potrafi przeprowadzić skutecznie jedynie demokracja polska u władzy. *Mimo te poważne różnice dróg, metod i orientacji w polityce, przed Żydami i Ukraińcami w Polsce stanęła konieczność, stanął przymus i nakaz zgodnego ze sobą współżycia w życiu codziennym, wzajemnego nie zwalczania się i nie wspomagania w niczym czynników trzecich, gdy podejmą akcję bądź przeciw Żydom, bądź też przeciw Ukraińcom, — nie ma teraz mowy o bloku żydowsko-ukraińskim, ale musi zaistnieć zgoda ukraińsko żydowska".* (Wszystkie podkreślenia autora).

Z życia gospodarczego

Ziemski Bank Hipoteczny. Dnia 30.IV. br. odbyło się we Lwowie Walne Zebranie członków Ziemskiego Banku Hipotecznego. Jest to jedyny prywatny ukraiński bank akcyjny. Bilans zeszłoroczny banku wyniósł 10.882.792 zł, zwiększając się w porównaniu z 1936 r. o sumę 786 tys. zł. Nadwyżka bilansowa — 38.936 zł. Fundusze własne — 5½ mil. złotych, w tym ½ miliona fundusz rezerwowy. Dywidendy w tym roku uchwalono nie płacić. Prezesem Rady Nadzorczej wybrano ponownie Modesta Karatnickiego. Dyrekcja pozostała dotychczasowa.

„Pidojma". Pod tą formą działa Związek ukraińskich właścicieli terenów naftowych w Drohobyczu. Działalność stowarzyszenia rozwija się w 3 kierunkach: akcja propagandowo-informacyjna, obrona interesów członków oraz akcja charytatywna.

Walne Zebranie członków tego stowarzyszenia w dniu 14.V. br. wybrało nowy Zarząd w składzie: dr W Ilnicki, I. Łajbycz i T. Wawryk.

Ze świata i z kraju

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA SPÓŁDZIELCZEGO.

Zmarł w wieku lat 71 we wsi Koniuchowie koło Stryja wiceprezes Rady Nadzorczej „Masłosojuzu" ks. Konstanty Petruszewicz. Zmarły należał do starszej generacji kooperatystów ukraińskich. W ciągu całego swego życia pracował bardzo wydajnie w spółdzielczości ukraińskiej, szczególne zasługi kładąc w rozwoju, ukraińskiego mleczarstwa spółdzielczego. Ś. p. ks. Petruszewicza pochowano w Stryju

w grobach rodzinnych. Żegnały go tłumy, szczególnie liczny był udział wieśniaków, dla których zmarły nie szczędził swych trudów.

WYSTAWA MALARSKA SAMOUKÓW.

Asocjacja niezależnych artystów ukraińskich we Lwowie urządza w gmachu Muzeum Naukowego T-wa im. T. Szewczenki przy ul. Czarneckiego we Lwowie wystawę ukraińskich malarzy-samouków. Otwarcie wystawy nastąpiło dnia 15. V. br.

ZJAZD MUZEOLOGÓW UKRAIŃSKICH.

Szósty z kolei zjazd muzeologów ukarainskich odbędzie się w Kołomyi w dniach 5 i 6 czerwca br. Przewidziany jest udział wybitniejszych muzeologów ukraińskich. Referaty wygłoszą: dyr. Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie dr J. Święcicki, dr Jar. Pasternak, ks. dr R. Łukan, prof. dr J. Krypiakiewicz, dr W. Kobryński, prof. B. Zahajkiewicz, prof. M. Gawdiak i inni.

Zjazd odbędzie się w gmachu Muzeum ukraińskiego „Huculszczyzna" w Kołomyi — Kościuszki 25.—

JUBILEUSZ UCZONEGO I POLITYKA.

W maju br. mija 40 lat społeczno-politycznej i naukowej działalności znanego w kołach ukraińskich prof. K. Macijewicza. Sędziwy profesor Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podebradach rozpoczął swe prace naukowe przed 40 laty na stanowisku „sekretarza naukowego" T-wa Rolniczego w Połtawie. Spod jego pióra wyszło dużo rozpraw naukowych z dziedziny agronomii społecznej. Jest to wybitny specjalista w tej dziedzinie.

Jubilat od najmłodszych lat brał też żywy udział w narodowym ruchu ukraińskim. W ciągu szeregu lat m. inn. stał na czele ukraińskiej misji dyplomatycznej w Rumunii.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA.

Staraniem T-wa „Silsnyj Hospodar" we Lwowie i nakładem Ukraińskiego Instytutu Wydawniczego w tymże mieście, wyjdzie 3 tomowa Encyklopedia rolnicza. Pierwszy zeszyt tego dzieła ukaże się w jesieni br.

WYSTAWA PEDAGOGICZNA.

Dawno zapowiadana Ukraińska Wystawa Pedagogiczna we Lwowie zostanie otwarta w dniu 2 czerwca b. roku w gmachu ukraińskiego Muzeum Narodowego oraz w szkole „Ridnej Szkoły" przy ul. Supińskiego 21a. Wystawę, jak już o tym donosiliśmy, zorganizowała centrala prywatnego szkolnictwa ukraińskiego „Ridna Szkoła" we Lwowie.

„ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ UKRAINY".

Utworzył się we Lwowie Komitet „Święta chrześcijańskiej Ukrainy". Zadaniem Komitetu jest koordynowanie obchodów 950-lecia chrztu Rusi — Ukrainy. Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się w lipcu br.

Na czele Komitetu stanął dr M. Dzerowicz.

TREŚĆ: F. Zahora: Nihil novi sub sole. — Aleksander Bocheński o zagadnieniu polsko-ukraińskim. — M. Kowalewski: Ponowny wzrost opozycji ukraińskiej w partii komunistycznej i nowe represje. — Cz. Jastrzębiec-Kozłowski: Wiosenna przejażdżka. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*